

# Bernard Hałaczek

---

## Wkład ekologii w naukę

---

Studia Ecologiae et Bioethicae 1, 15-24

---

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Bernard HAŁACZEK\*

## Wkład ekologii w naukę

### 1. Nauka wyłącznym źródłem wiedzy?

Awans społeczny ekologii jest dziś porównywalny chyba tylko z tym, jaki przed stu laty stał się udziałem nauki. Być może jest nawet większy, a w każdym razie bardziej powszechny. Bo przymiotnikiem „ekologiczny” i przysłówkiem „ekologicznie” szczycą się dziś nie tylko prace teoretyczne z biologii, lecz także z psychologii, socjologii, filozofii, a nawet teologii, ponadto zaś zdobią się nimi konkretnie określone praktyki i konkretnie uchwytnie wytwory rolnicze czy rzemieślnicze. Konsekwencją tego jest jednak tak spora wieloznaczność pojęcia „ekologia”, że przeciętnie wykształcony człowiek lokuje w nim zazwyczaj treści, które zupełnie nie mieszczą się w ramach ekologii traktowanej jako jedna z dyscyplin biologicznych<sup>1</sup>. Stąd też trudno dziwić się skłonności wielu zwolenników tradycyjnej koncepcji nauki, by ekologię umieszczać poza obszarem nauki. Niemniej zrozumiałym staje się wszakże w tym kontekście również żądanie dokonania rewizji utrwalonej tradycją koncepcji nauki.

W parze z awansem i powszechnością problematyki ekologicznej idą dwa zjawiska, na tyle znamienne dla współczesności, że tu i ówdzie uchodzą za kryteria zezwalające mówić o po-współczesności. Pierwszym z nich jest spory zanik tradycyjnego rygoryzmu naukowego właśnie w literaturze ekologicznej, drugim zaś postępujący zanik zaufania społecznego do tradycyjnej nauki. Na pierwszy rzut oka zdaje się chodzić o zjawiska różne, zupełnie od siebie niezależne. Przy uważniejszym spojrzeniu okazują się wszak wzajemnie uwarunkowane, i to zarówno przyczynowo, jak też skutkowo uwarunkowane.

Brak krytycyzmu i precyzji jest powszechnie nieomal znanym mankamentem większości tych publikacji ekologicznych, które przekraczając wąski teren ustaleń empirycznych wchodzą na szerokie, a w konsekwencji niezbyt wyraźnie wytyczone obszary globalnych wyjaśnień i praktycznych zaleceń. Przedstawiciele klasycznych dyscyplin naukowych zasadnie wytykają im błędy treściowe i formalne, takie choćby, jak: nieprecy-

\* Instytut Ekologii i Bioetyki UKSW w Warszawie.

<sup>1</sup> Por.: J. STRZAŁKO, J. OSTOJA-ZAGÓRSKI, *Ekologia populacji ludzkich – Środowisko człowieka w pradziejach*, UAM, Poznań 1995, s. 5.

zyjność pytań wyjściowych, nieostrość kluczowych pojęć, niespójność rozumowania i płytkość argumentacji. Kiedy jednak swą negatywną ocenę wieńczą wnioskiem „wyzbyte wartości naukowej”, to zwykle nie dostrzegają lub dostrzegają nie chcą, jak dalece w swej krytyce są epigonami dziewiętnastowiecznej, kausalno-deterministycznej koncepcji nauki. Dla niej wartościowym jest jedynie poznanie wolne od domieszek subiektywności. A ponieważ gwarantem takiego poznania są podległe weryfikacji czy falsyfikacji nauki szczegółowe, zawężone do ściśle określonych wycinków rzeczywistości, dlatego jedynie one zasługują na miano „dobrego” źródła wiedzy o rzeczywistości.

Owo „dobre” źródło doznało wszak w ostatnich dziesięcioleciach wielorakiego skażenia. W oczach światowej opinii społecznej pokaznie skażone zostało niszczycielską mocą bomb z Hiroszimy i Nagasaki. Lecz możliwość skonstruowania bomby atomowej jeszcze nie zmuszała stawiać pod znakiem zapytania powszechnego dotąd zaufania do nauki. Nie musiała tego czynić głównie dlatego, że zło spowodowane przez naukę było złem chcianym, świadomie przez człowieka zaplanowanym. Nauka mogła zatem nadal uchodzić za wierne, choć w tym wypadku opatrzenie wykorzystane narzędzie w rękach człowieka<sup>2</sup>. O skażeniu jasnego dotąd źródła wiedzy naukowej przekonano się definitywnie dopiero wtedy, gdy zdające się służyć człowiekowi zdobycze nauki zaczęły mu szkodzić. Historie z DDT, Seveso i Czarnobylem, problemy odpadów radioaktywnych, kwaśnych deszczów i dziury ozonowej są tylko jednymi z oczywistych dziś przejawów ludzkiej bezradności wobec niektórych tworców nauki. Ta bezradność stała się na początku lat 70-tych powodem narodziny nowej dyscypliny naukowej: bioetyki<sup>3</sup>. Wcześniej jednak ze skutkami owej bezradności skonfrontowana została ekologia. I właśnie pod presją tej konfrontacji zaczęła ekologia wychodzić poza bezpieczne ramy empirycznej nauki szczegółowej.

Poznaniu naukowemu zawdzięcza człowiek całe mnóstwo nowych i ustawicznie wzrastających możliwości. Na zjawiające się wraz z nimi nowe problemy nie dostarcza jednak nauka żadnych odpowiedzi. Poszukiwanie rozwiązań zleca się coraz to częściej powoływanym i coraz bardziej specjalistycznie zawężonym komitetom etyki. Te zaś nie mogą – i zwykle też nie chcą – korzystać z przywileju czerpania z „obiektywnego” źródła wiedzy naukowej. Postulowana przez Monoda „etyka poznania”, czyli etyka wsparta obiektywizmem nauki, nie zyskała ani filozoficznej, ani „naukowej” aprobaty<sup>4</sup>. Nie zyskała głównie dlatego, że oczy-

<sup>2</sup> Por. np. R. OPPENHEIMER, *The Flying Trapeze – Three Crises for Physicists*, London/New York/Toronto 1964.

<sup>3</sup> Por. B. HAŁACZEK, *Co ekologię z bioetyką łączy...* „*Studia Philosophiae Christianae*” 30 (1994) 2: 135-150.

<sup>4</sup> Por. np. H. MOHR, *Homo investigans und die Ethik der Wissenschaft*, w: H. Lenk, *Wissenschaft und Ethik*, Stuttgart 1991.

wistą jest dziś wielorakość uwarunkowań, jakim podlegają wszystkie oceny, a tym bardziej wytyczne w sprawie „czy i jak” korzystania z możliwości stwarzanych przez naukę: są uwarunkowane ekonomicznie, politycznie, światopoglądowo, religijnie. A jako wielorako uwarunkowane są z natury rzeczy dyskusyjne. Wraz zaś z utratą pierwotnego zaufania do nauki jako instancji wszystko mogącej i wszystko wyjaśniającej samorzutnie wzrasta zapotrzebowanie na inne, naukę korygujące oraz uzupełniające źródło wiedzy.

Wskazywanie na doniosłość i konieczność wiedzy nie uświęconej autorytetem nowożytnej nauki może w kontekście całej ludzkiej historii i wszystkich doświadczeń jednostki uchodzić za troskę przypominającą przysłowiowe wyważanie otwartych drzwi. Przestaje tym być, gdy sama nauka ową konieczność ukazuje. Pośrednio czyni to poprzez negatywne skutki, jakie w sprzężeniu z techniką powoduje; bezpośrednio zaś poprzez samokrytyczną refleksję nad granicami swych własnych możliwości poznawczych. Szczycące się dotąd atrybutem obiektywności poznanie naukowe zaczęło od połowy dwudziestego stulecia – w znacznej mierze pod wpływem metodologicznych analiz poznania fizykalnego – dostrzegać na własnym podwórku coraz to więcej domieszek różnorodnej subiektywności, i w konsekwencji dobrowolnie rezygnować ze statutu swej jednorazowej wyjątkowości. Końcowym rezultatem tej samorefleksji jest to, że od lat 90-tych mówi się już bez żenady o dwóch źródłach jednako cennej i równie uprawnionej wiedzy. Nauka uchodzi wprawdzie nadal za jedno z nich. Za drugie uznaje się niemniej ów szeroki kontekst społeczno-techniczny, który dotąd nie był przez naukę uwzględniany, albo też wstydliwie przez nią ukrywany<sup>5</sup>.

Problematyka społecznych uwarunkowań nauki była w przeszłości z dwóch powodów ignorowana, na dwa sposoby pomijana. Pierwszym był podział nauk na „czyste” (podstawowe, teoretyczne), drugim zaś było przeświadczenie o aksjologicznej neutralności tych pierwszych. Nauka jako taka – myślano i mawiano – zajmuje się wyłącznie faktami, a nie wartościami; jej wypowiedzi mają wyłącznie opisujący, a nie wartościujący charakter. I chociaż przyznawano, że również nauka nie dysponuje faktami „gołymi”, lecz każdorazowo jakoś zinterpretowanymi, to przecież funkcję interpretacyjną ściślej łączono z taką czy inną teorią niż z ludźmi tworzącymi owe teorie. Dopiero Thomas Kuhn odważył się z całą wyrazistością mówić o specyficznie ludzkich, a zatem subiektywnych uwarunkowaniach teorii naukowych. A Paul Feyerabend ekstremalnie

---

<sup>5</sup> Por. np. M. GIBBONS, C. LIMOGES, H. NOWOTNY, S. SCHARTZMANN, P. SCOTT, M. TROW, *The New Production of Knowledge. The Dynamics of Science and Research in Contemporary Societies*. London 1994. Także: H. NOWOTNY, *Es ist so. Es könnte auch anders sein*. Frankfurt a. M., 1999.

ujął rangę tej subiektywności w haśle: „anything goes”, zasadnym według niego z tej racji, „że prawdą jest (tylko) to, co w danym stylu myślenia za prawdę uchodzi”<sup>6</sup>.

W krytyce takiego stanowiska poznawczego, znamiennego dla całej literatury i filozofii postmodernizmu, podkreśla się nieomal wyłącznie jego społecznie destrukcyjny wpływ: to, że propaguje indywidualizm wartości i relatywizm prawdy. Może dlatego wymyka się uwadze paradoksalna wręcz zasługa tego stanowiska, ta mianowicie, że wraz z dowartościowaniem czynnika ludzkiego w poznaniu „naukowym” wzrósł krytycyzm człowieka w odniesieniu do pewności i poprawności owego poznania. To z kolei zezwoliło wyraziściej niż dotąd dostrzegać związki badań naukowych z oczekiwaniami i wartościami człowieka. A związane z nimi zagrożenia społeczne zaowocowały na terenie ekologii między innymi dyskusją nad poprawnością ludzkich relacji do środowiska naturalnego i krytyczną oceną dominującego dotąd antropocentryzmu.

## 2. Rola ekologii w krytyce tradycyjnej koncepcji nauki

Ekologia uchodzi bodaj od momentu jej wyodrębnienia jako swoistej dyscypliny biologicznej za ustępującą w „naukowości” wielu innym dyscyplinom. Jest tak chyba dlatego, że głównym przedmiotem jej badań są relacje, i to relacje niestabilne, podległe czasowej i terytorialnej zmienności. Jako takie wymykają się one prezentacji w formie jednoznacznych opisów i deterministycznych wyjaśnień, z trudem przeto mieszczą się w ramach wymagań klasycznych dyscyplin naukowych. Wymagań tych nie spełnia ekologia choćby dlatego, że uwzględniać musi wolitywną aktywność człowieka. A w sposób zupełnie oczywisty nie spełnia ich wtedy, gdy od pytań „jak jest?” przechodzi do pytań „jak być powinno”, gdy zatem zaczyna poszukiwać i udzielać odpowiedzi normatywno-wartościujących. Za jej statusem wyodrębnionej dyscypliny naukowej przemawia w tej sytuacji nieomal wyłącznie ten niezbity fakt, że przedmiotem jej badań jest zwarty zbiór realnych i swoistych problemów. To kryterium oznacza zaś, że negacja lub afirmacja naukowości ekologii prowadzi do dwóch odmiennych wniosków o samej nauce: albo uznać, że kompetencje poznawcze nauki nie dotyczą całej rzeczywistości, albo też zrewidować tradycyjne pojmowanie poznania naukowego.

W propozycjach rewizji tradycyjnego pojmowania nauki dominuje dziś faktycznie pragnienie takiego poszerzenia jej zakresu, by mieścić się w nim mogła również ta współczesna problematyka ekologiczna, która dotąd boryka się z niekrytycznym nadmiarem emocjonalności i moralizatorstwa<sup>7</sup>. Treściowy kierunek takiej rewizji nauki ukazywał i postulował już w 1991 r.

---

<sup>6</sup> *Wissenschaft als Kunst*. Frankfurt/M 1984, s. 77.

<sup>7</sup> Por.: ZB. HULL, *Problemy filozofii ekologii*, w: A. PAPUZIŃSKI, *Wprowadzenie do filozoficznych problemów ekologii*. Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Bydgoszcz 1999, s. 80.

Vittorio Hösle, gdy swą filozoficzną analizę kryzysu ekologicznego wieńczył wnioskiem: „Potrzebą chwili nie jest zarzucenie, lecz przekształcenie nauki. Nauka powinna stać się bardziej globalną, bardziej na całość zorientowaną; nie może zawężać się dłużej do jednego tylko przedmiotu, któremu odmawia ponadto wszelkich znamion subiektywności. Swoją przyczynową metodę poznawczą podporządkować musi koncepcji poznania istoty, a koncepcji tej przyświecać winna idea dobra”<sup>8</sup>.

Idea dobra przyświeca niewątpliwie dziś temu wszystkiemu, co dzieje się pod sztandarem ekologii szeroko rozumianej. „Pojęcie ekologii – stwierdzają Jan Strzałko i Janusz Ostoja-Zagórski – uzyskało znaczenie wartościujące. Dla większości użytkowników tego terminu „ekologiczny” znaczy dobry, „nieekologiczny – zły...”<sup>9</sup>. Czy jednak stwierdzenie to zamykać trzeba koniecznie – jak to czynią wymienieni biolodzy – wnioskiem, że tak rozumiana ekologia niewiele ma wspólnego z ekologią – nauką, dyscypliną nauk biologicznych? Przy krytycznej ocenie tradycyjnego pojmowania nauki dopuszczalnym wydaje się również wniosek o konieczności dostrzegania elementów wartościujących w obrębie wszystkich dyscyplin naukowych, jakkolwiek silnie dystansujących się dotąd od kategorii wartości.

Przekonanie o niewartościującym charakterze poznania naukowego jest metodologicznie poprawne i godne afirmacji, gdy stwierdza jego niekompetencję w dziedzinie etyki, gdy zatem przypomina, że struktura nauki nie dysponuje mechanizmem gwarantującym możliwość ustalania kryteriów moralności. Przekonanie to jest w sposób oczywisty błędne przy spojrzeniu na naukę z perspektywy jej wewnętrznego związku z techniką. Niesłusznym staje się ono jednak już wtedy, gdy poznaniu naukowemu przypada ranga jedynie zasadnego, czyli najlepszego poznania. Wtedy bowiem w sam proces zdobywania wiedzy naukowej wkrada się decyzja o charakterze wartościującym, podporządkowująca „zasadnej wiedzy” niejednokrotnie wszystkie pozostałe wartości. A jeśli nawet poznanie naukowe nie pretenduje do miana naczelnej wartości, to przecież stanowi ona niewątpliwą wartość ludzkiego bytowania. Tego bytowania, które poza wartością poznania potrzebuje i zna wiele innych wartości.

Ekologia jest co najmniej z dwóch powodów bardziej niż wiele innych dyscyplin naukowych uwrażliwiana na niemożliwość pełnej eliminacji czynnika wartościującego z terenu jej badań. Powodem pierwszym jest wspomniany już przedmiot jej badań: na zapleczu każdorazowego stwierdzenia faktu takiej czy innej relacji, czyli na zapleczu każdej odpowiedzi na „jak jest?” czyha pytanie „jak mogłoby być?”. A gdzie zjawia się opcja możliwości, tam przy dokonywaniu wyboru do głosu dochodzi

---

<sup>8</sup> V. HÖSLE, *Philosophie der ökologischen Krise*. München 1991.

<sup>9</sup> J.w. w przyp. 1.



zawsze jakaś koncepcja powinności, tam zatem w opisie faktów uczestniczy kategoria wartości. Drugim zaś powodem rejestrowanej wyjątkowo dobrze na terenie ekologii płynności między faktami a wartościami jest postępujący zanik granicy między naturą a kulturą, czyli między tym, co jest dziełem przyrody a tym, co jest dziełem człowieka. A ponieważ częścią składową specyficznie ludzkiego działania jest zawsze tak czy inaczej uporządkowana skala wartości, dlatego człowiek spontanicznie „mierzy” tą skalą całość relacji środowiskowych. Czyni to tym intensywniej i powszechniej, im trudniej rozróżnić potrafi między relacjami „sztucznymi” a „naturalnymi”, im częściej sploty obu tych relacji tworzą – jak np. w technologii genetycznej – zwarte w sobie całości<sup>10</sup>.

Zupełnie oczywistą wydaje się obecność problematyki wartości w dziedzinie tych zagadnień, którymi uzasadnia się zwykle konieczność, jakkolwiek dyskusyjną, wyodrębniania ekologii człowieka. W jej ramach nieodzowność wartościowania narzuca się nawet bez sygnalizowanej wyżej refleksji nad przedmiotem i treścią relacji ekologicznych. Narzuca się też bez zasadnej w kontekście tych relacji konieczności podkreślania doniosłości „środowiska wewnętrznego” i jego ochrony przed „zanieczyszczeniem” wartościami poniżającymi człowieka. Nikt przecież nie zaprzecza temu, że jakość ludzkich postępowań i zachowań zależna jest od określonych, bardziej czy mniej świadomych wizji wartości. Dlatego nawet koryfeusze socjobiologii sporo o tej zależności mówią, i jakkolwiek jej powstanie tłumaczą przypadkiem, to przecież widzą w niej niezbywalny komponent ludzkiego myślenia i działania<sup>11</sup>. A odznaczony w 1981 r. nagrodą Nobla z medycyny neurofizjolog Roger Sperry jest przekonany o tym, że zdolność wartościowania stanowi integralną część procesów mózgowych, i jako takie decydująco kształtują przyczynowy mechanizm ludzkich decyzji. Dlatego też postuluje on od wielu lat, by – choćby z racji bezpośredniego związku zagrożeń ekologicznych z wartościującymi ocenami człowieka – zarzucić przekonanie o subiektywnym charakterze wartości<sup>12</sup>.

Ekologia człowieka jest jednak konfrontowana z problemem wartości nie tylko na kanwie wartościującego wyposażenia człowieka. Komponent wartości jest w niej obecny również dlatego, że rezultatem relacji człowiek – środowisko są realne straty lub zyski jednego z członów tej relacji, jest zatem coś, co zarazem implikuje i powoduje oceny wartościujące. I takie oceny narzucają się z nieodzowną koniecznością zarówno w trakcie opisu aktualnych

<sup>10</sup> Por. H. NOWOTNY, *Es ist so. Es könnte auch anders sein*. Frankfurt a. M. 1999, s. 63/64

<sup>11</sup> Por. np. EDWARD O. WILSON, *Consilience*. The Unity of Knowledge. New York 1998.

<sup>12</sup> R. SPERRY, *Science and Moral Priority*. New York 1983. Por. B. HAŁACZEK, *Obiektywizm subiektywności w mentalizmie Rogera Sperry*. „*Studia Philosophiae Christianae*” 32 (1996) 1: 267-270.

relacji środowiskowych człowieka, czyli na płaszczyźnie horyzontalnej, jak również na płaszczyźnie wertykalnej, czyli przy próbach wyjaśnień rozwoju gatunku ludzkiego zmianą tych relacji w przeszłości. W tym drugim przypadku chodzi o to, że przyrodnik nie potrafi tłumaczyć filogenetycznego rozwoju człowieka inaczej, jak właśnie poprzez zmianę relacji człowieka do środowiska: albo adaptacją człowieka do wymogów nowego środowiska, albo zdolnością człowieka do tworzenia własnego, do siebie dostosowanego środowiska. Tak np. zanikiem bujnej wegetacji podzwrotnikowej tłumaczy się redukcję wielkości kłów i początki lokomocji dwunożnej, a zwiększeniem mózgu sprawność zbiorowych polowań i umiejętność gotowania potraw roślinnych i mięsnych<sup>13</sup>. Na bezpośrednio zaś dostępczej płaszczyźnie horyzontalnej zmianę relacji człowieka do środowiska dyktuje kryzys ekologiczny. Jego przejawy zmuszają człowieka do nowej oceny przyrody i uznania jej wsobernej wartości, a w konsekwencji do żądania, by wzrost gospodarczy nie odbywał się – jak to formuluje jeden z Raportów Klubu Rzymskiego – „na rachunek przyrody”<sup>14</sup>. Z kolei zaś dowartościowanie przyrody skłania do pogłębionej refleksji nad swoistością wartości ludzkich i do przeświadczenia o globalnej szkodliwości zachowań konsumpcyjnych<sup>15</sup>.

### 3. Swoista „naukowość” ekologii

Dla dalszego toku niniejszych refleksji wielce użyteczną byłaby znajomość narodzin i rozwoju tak różnych w swej treści prądów czy zjawisk intelektualnych, jakimi są dziś: upowszechniona świadomość zagrożeń ekologicznych, zrewidowana koncepcja nowożytnej nauki oraz znamionujący współczesną (czy powspółczesną) filozofię pluralizm i relatywizm prawdy. Wiedza taka wymagałaby przeprowadzenie odrębnych analiz historycznych. Dobrze wszak znana trudność czasowej lokalizacji wszelkich załączków, a myślowych w szczególności, z góry wyklucza możliwość zyskania w tej sprawie precyzyjnych ustaleń. Prawdopodobnym wydaje się niemniej, że rezultat takich analiz uznałby filozoficzny relatywizm prawdy i metodologiczną krytykę nauki jeśli nie za podłoże, to w każdym razie za historycznego sąsiada problematyki zwanej dziś ekologiczną.

Tak więc już sam historyczny kontekst narodzin ekologii i kształtowania się świadomości ekologicznej do pewnego stopnia usprawiedliwia

---

<sup>13</sup> Wymowny jest podtytuł najnowszej rozprawy na temat przyczyn powstania człowieka: „Gotowanie i ekologia początków ludzkości”. Por.: RICHARD W. WRANGHAM, JAMES HOLLAND JONES, GREG LADEN, DAVID PILBEAM, and NANCYLOU CONCLIN-BRITAIN, *The Raw and the Stolen: Cooking and the Ecology of Human Origins*. „Current Anthropology” 40 (1999) 5, s. 567-594.

<sup>14</sup> WOUTER VAN DIEREN, *Taking nature into account*. New York 1995.

<sup>15</sup> Por. np.: G. MICHELSEN, H. SIEBERT, *Ökologie lernen. Anleitung zu einem veränderten Umgang mit Natur*. Frankfurt a. M. 1985, s. 27.



i zrozumiałym czyni, że ową nowo powstającą dyscyplinę wiedzy nie będą i wręcz nie będą mogły obowiązywać klasyczne, głównie na terenie fizyki wypracowane kryteria sprawdzalności, prawdziwości, naukowości. Wielorakie niedostatki i nieścisłości tych kryteriów są zresztą współczesnej metodologii nauki dobrze znane i w jej ramach krytycznie dyskutowane<sup>16</sup>. Wydaje się jednak, że znajomość tej dyskusji jest w gronie ekologów niezbyt wielka. To chyba częściowo wyjaśnia dosyć uporczywie przez wielu ekologów podejmowane staranie o „unaukowienia” swej dyscypliny, czyli o zlokalizowanie w ramach tradycyjnej koncepcji nauki nie tylko ekologii biologicznej, lecz również wywodów z zakresu ekologii psychologicznej czy etyczno-filozoficznej<sup>17</sup>.

Nikomiu nie można oczywiście zabraniać podejmowania prób wyodrębnienia ekologii jako samodzielnej nauki na tradycyjny sposób, a więc np. poprzez ustalanie jej materialnego i formalnego przedmiotu, jej miejsca w obrębie innych nauk, czy też poprzez poszukiwanie teorii obejmującej całość ekologicznych wypowiedzi i metod zezwalających je weryfikować czy falsyfikować. Tego rodzaju wysiłki są może cenną zabawą metodologiczną, lecz niewiele pożytku ma z nich sama ekologia. Istotnym i pierwszorzędnym winno być pytanie o to, jak rozwiązywać znane i realnie istniejące problemy ekologiczne, a dopiero wtórnie i ubocznie należałoby troszczyć się o naukowy status tej dyscypliny, która usiłuje problemy te rozwiązywać. Warto przy tym stale pamiętać o tym, że również nauka jest tylko jednym z tworców i narzędzi człowieka. Pamiętać trzeba o tym dlatego, gdyż podmiotowość człowieka była w przeszłości niejednokrotnie pomniejszana lub wręcz negowana właśnie w imię nauki pojmowanej jako jedynie obiektywne, od ludzkiej subiektywności niezależne źródło prawdy i wiedzy.

Żadna bodaj inna dyscyplina naukowa nie była dotąd zmuszana do takiego akcentowania roli ludzkiej podmiotowości, jak to dziś czynić musi ekologia. A czynić to musi z dwóch różnych, choć ściśle z sobą powiązanych racji. Po pierwsze dlatego, że z problemami ekologicznymi zapoznaje się człowiek w trakcie i dzięki konfrontacji z środowiskiem, w którym żyje, które jest jego środowiskiem. Po drugie zaś dlatego, że w dziedzinie problematyki ekologicznej prawdą staje się dla człowieka to, co sam doświadcza, prawdą jest to, o czym jest osobiście przekonany. W sformułowaniu prostszym i bardziej związłym: wiedza ekologiczna jest rezultatem **obserwacji uczestniczącej**, a ekologiczna prawda ma charakter **prawdy**

---

<sup>16</sup> Por. np. STANISŁAW KAMIŃSKI, *Nauka i metoda. Pojęcie nauki i klasyfikacja nauk*. Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1992, s. 11-32 oraz 284-320.

<sup>17</sup> Por. np. DIETMAR V.D. PFORDTEN, *Ökologische Ethik*. Rowohlt Taschenbuch, Reinbek bei Hamburg 1996; Jürg Willi, *Ökologische Psychotherapie*. Hogrefe, Göttingen 1996; ANDRZEJ ELIASZ, *Psychologia ekologiczna*. Instytut Psychologii PAN, Warszawa 1993.

**angażującej.** W ten sposób subiektywność, którą starała się eliminować tradycyjna koncepcja poznania naukowego i prawdy naukowej, stanowi w ekologii część składową dobrej wiedzy i poprawnej prawdy.

Subiektywna treść prawdy i wiedzy ekologicznej nie utożsamia się bynajmniej z jej bezkrytyczną dowolnością. Od strony formalnej podlega ona w pełni temu, co Krzysztof Łastowski zwie wymogami standardu metodologicznego. Do tych wymogów należy między innymi: wyraźne określenie założeń wyjściowych, precyzyjne zdefiniowanie używanych pojęć i charakterystyka powiązań zachodzących między tymi pojęciami<sup>18</sup>. Postulowany i konieczny również w literaturze ekologicznej krytycyzm nie polega jednak na ukrywaniu, a tym mniej na negowaniu treści subiektywnych, lecz na ich dostrzeganiu oraz na ukazywaniu ich doniosłości czy wręcz nieodzowności w rozwiązywaniu problemów ekologicznych.

Wiedzotwórcza rola i zasługa ekologii wynika przede wszystkim z tkwiącej w niej konieczności uwzględniania i dowartościowywania subiektywno-ludzkiego poznania. Ten bowiem wkład ekologii w gmach wiedzy, który poprzez podkreślanie znaczenia relacji środowiskowych ubogaca inne dyscypliny (np. medycynę, psychologię czy socjologię), podobny jest do tego, jaki np. chemia wyświadcza fizyce czy geologii. Zupełnie swoistym wkładem ekologii jest natomiast świadomość nieporadności i niewystarczalności klasycznej wiedzy naukowej w rozwiązywaniu wielu, i to głównie właśnie ekologicznych problemów współczesności. Wbrew np. przekonaniom przeszłości nie nauka decyduje dziś o tym, co jest, a co nie jest postępem, nie ona wytycza granice między dozwolonym a wykonywalnym, i nie ona potrafi chronić człowieka przed podejmowaniem zgubnego ryzyka. Wskaźnikiem i miernikiem w tego rodzaju problemach jest sam człowiek z całością swego rozumnego poznania, nie zawężonego do jednego, odgórnie określonego wycinka rzeczywistości.

W formie nieco uproszczonego podsumowania można zatem mówić o dwóch zasługach ekologii. Pierwsza ma charakter bezpośredni i jest powszechnie dosyć dobrze znana. Polega na tym, że w rejestracji (czy w perspektywie) kryzysu ekologicznego domaga się od człowieka innego niż dotąd, bardziej opiekuńczego stosunku do przyrody. Zasługę drugą wolną nazwać pośrednią, jakkolwiek w swej doniosłości w niczym nie ustępuje pierwszej, a może wręcz nad nią góruje, gdyż radykalnie zmienia kilkuletnią, a jednak niezbyt krytyczną dominację poznania naukowego. Jej treścią jest skierowana pod adresem nauki zachęta, by zrezygnowała z roli wszystkowiedzącego nauczyciela, i z triumfalnego pouczenia przeszła do skromności ucznia, doceniającego również inne typy poznania.

---

<sup>18</sup> K. ŁASTOWSKI, *Ekologia a filozofia*, w: A. PAPUŻIŃSKI, *Wprowadzenie do filozoficznych problemów ekologii*. Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Bydgoszcz 1999, s. 18.

## **Creative function of ecology**

### SUMMARY

The article is an analysis of creative function of ecology into Knowledge. This function is based on the category of values. That's why the ecology ask „how should be”. In this way it stands by a true human problems.